

Każdy z nas marzy o raju. Szukamy go na Karaibach, Hawajach, czy greckich wyspach. A on istnieje przecież tak blisko, na Słowacji. Park Narodowy Słowacki Raj to jeden ciekawszych i piękniejszych krajobrazowo obszarów przyrodniczych Europy. Postanowiliśmy tam pojechać na kilka dni latem 2004 roku w drodze na Węgry.

Dojazd na miejsce prowadzi przez przejście w Łysej Polanie w kierunku Popradu. Droga zajęła nam niecałe 5 godzin. Obserwując po trasie te spokojne, wręcz pustawe osady odnieśliśmy wrażenie, że Słowacja to jakiś wyludniony kraj. Chcieliśmy gdzieś znaleźć bankomat, by wypłacić korony, więc musieliśmy wjechać do centrum jednego z tych małych miasteczek. Znamienne było jednak to, że na ryneczku nie dostrzegliśmy dosłownie ani jednego człowieka, a w jedynym, otwartym sklepie była tylko zdziwiona naszym widokiem ekspedientka. Trochę nas to dziwiło, bo wydawało nam się, że nawet małe wioski wokół takiej atrakcji turystycznej, jaką jest Słowacki Raj, powinny tętnić życiem.

Bez trudu też znaleźliśmy kwaterę w miejscowości Dedinky, w prywatnym domu z widokiem na jezioro Dobsinska Masa, położone na południowym krańcu Parku. Od naszego gospodarza podczas wieczornego pikniku przy grillu, dowiedzieliśmy się o problemach z lokalną społecznością romską i innych trudnych sprawach trapiących Słowaków. Nie mogliśmy sobie też odmówić wizyty w lokalnej karczmie i skosztowania miejscowego piwa z dużych kufli w zadymionej atmosferze. Rankiem odpoczywaliśmy nad jeziorem, które jest rajem dla wędkarzy i amatorów sportów wodnych. Kolejny dzień mieliśmy w całości przeznaczyć na wędrówkę po szlakach Słowackiego Raju.

Na obszarze Parku wytyczono 18 rezerwatów przyrody, a jego niewątpliwą atrakcją są liczne wąwozy połączone ze sobą drabinkami. Wycieczka do Słowackiego Raju to niezapomniane przeżycie, ale raczej dla osób bez lęku wysokości. Zawrotów głowy można dostać choćby podczas wchodzenia po kilkunastometrowej, stromej drabinie, a i stąpanie po metalowych, wąskich platformach wysoko nad nurtem rzeki też jest odpowiednią rozrywką chyba tylko dla ludzi o mocnych nerwach.

Przez parowy i kaniony wiedzie kilkanaście szlaków turystycznych, z których część prowadzi nas tylko w jednym kierunku, głównie w górę. Miejscami trasy są tak wąskie i trudne do pokonania, nawet dla jednej osoby, że ruch dwukierunkowy znacznie utrudniałby przemieszczanie i podnosiłby niepotrzebnie, i tak już dość duży, poziom niebezpieczeństwa. Niektóre szlaki w dolinach prowadzą przez środek strumienia, a dla ułatwienia miejscami poruszamy się po ułożonych poziomo drabinach, mostkach i kładkach. Choć namoczone, śliskie drewno często zamiast ułatwiać przejście dodatkowo zwiększa ryzyko kontuzji.

Wypiętrzenia Słowackiego Raju sięgające 1300 m n.p.m. poprzecinane są wieloma, głębokimi dolinami, wydrążonymi przez płynące nimi górskie

rzeki. Kręte i wąskie doliny o pionowych ścianach, zwane są po słowacku roklinami. Potoki utworzyły tu liczne progi skalne i efektowne wodospady. Różnice poziomów w wąwozach wynoszą od 180 do 470 m. Do najbardziej znanych roklin Słowackiego Raju należy Suchá Belá, przez którą wiedzie jeden z popularniejszych, tutejszych szlaków.

Niewątpliwą atrakcją jest także trasa biegnąca przełomem Hornadu, gdzie najtrudniejsze, ale też najbardziej ekscytujące są odcinki, które pokonuje się ciągiem żelaznych krat i platform, umocowanych w litej, pionowej skale kilka metrów nad rwącym potokiem. Do pomocy w pokonywaniu co trudniejszych miejsc, a czasem zwykłego utrzymywania równowagi zamontowano metalowe łańcuchy.

Przeszliśmy tę trudną trasę obwieszeni kamerami, aparatami fotograficznymi, plecakami, torbami oraz z dwójką kilkuletnich dzieci. Muszę przyznać, że na oglądanych wcześniej zdjęciach wszystko wyglądało na łatwiejsze do pokonania. W rzeczywistości były takie momenty, że wręcz obawiałem się o nasze bezpieczeństwo. Gdy z wolna krok za krokiem stąpaliśmy po kratkach przybitych do stromej skały, a od przepaści odgradzała nas jedynie zimna, metalowa poręcz, to dreszcz przechodził mi po plecach.

Z czasem przestałem też zważać na to, że non stop obijam o skalną ścianę zawieszoną na ramieniu kamerę i aparat fotograficzny, bo skupiałem się jedynie na tym, by trzymać mocno z tyłu za biodra swoją 7-letnią córkę, pomagając jej w kroczeniu do przodu. Ją to bawiło, ale ja drżałem z przerażenia o nią. Faktycznie wystarczyłby jakiś poślizg, drobny błąd, co u dzieci jest czymś normalnym, ale tu skończyłoby się spadkiem w przepaść. Dlatego rodzicom z małymi dziećmi radzę się kilka razy zastanowić nad decyzją o takiej wyprawie, bo na jednokierunkowym szlaku w górze nad strumieniem już nie ma odwrotu. Lepiej wybrać łatwiejszą trasę niż stwarzać sobie i innym nerwowe, niebezpieczne sytuacje w trudnych miejscach.

Niezapomniane wrażenia dostarczają nie tylko przechadzki po metalowych kratownicach mocowanych do skał, ale także przeprawy po kładkach przez strumienie, jak też wspinaczki po drabinkach obok tryskających wodospadów. Każdy kto przejdzie cały szlak może czuć niesamowitą satysfakcję. Najczęściej przy próbach opowiedzenia o swoich wrażeniach stamtąd większość osób na gorąco twierdzi, że tego nie da się opisać.

Po zmaganiach rodem z filmów o przygodach Indiany Jonesa, warto odetchnąć i zwiedzić niezwykłą Dobszyńską Lodową Jaskinię, która wpisana jest na listę UNESCO. Jej powierzchnia wynosi ponad 11 tys. mkw., a łączna długość przechodnich podziemi mierzy 1368 m. Dla celów turystycznych udostępniono jedynie część korytarzy, w których wytyczono trasę o długości 495 m. Zwiedzanie pętli trwa ok. 40 min. Jaskinia jest czynna od 15 maja do 30 września, w godzinach od 9.00 do

16.00.

W upalny dzień lepiej zabrać ze sobą do lodowej jaskini cieplejsze ubranie, by uniknąć, nie tylko wychłodzenia, ale także szoku termicznego. Średnioroczna temperatura powietrza w jaskini utrzymuje się bowiem w granicach od -3,8 do +0,5 °C. Zalodzenie jaskini tworzące się od około 250.000 lat ma postać litego lodu spągowego, lodowych stalagmitów, nacieków, lodospadów sprawiających wrażenie jakby tworzyły przestronne komnaty pałacu Królowej Śniegu. Największa objętość lodu przekracza okresami nawet 120 tys. m³, zaś maksymalna grubość pokrywy lodowej sięga 26,5 m.

Po wyjściu z tego lodowego, jakby bajkowego świata przenosimy się znów do rzeczywistości. Wygrzewamy się więc nad wodą podziwiając piękne widoki roztaczające się wokół Dobsińskiej Masy. Nabieramy sił przed planowaną dwutygodniową, objazdówką po Węgrzech. Czas też na pierwsze podsumowania. Cieszymy się, że przez te zaledwie kilka dni mogliśmy doświadczyć w Słowackim Raju tak odmiennych wrażeń. Zarówno niezwykle gorące emocje górskich wędrówek, jak i niezapomniany pobyt w środku lata w krainie lodu, to atrakcje jakich do tej pory nie było nam dane poznać.